Warszawa, dnia 29 Kwietnia / 11 Maja

№ 19.

Rok 1861

MAGAZYN MÓD
I
NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75.
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi główném Magazynu Mód w Księgarni *M. Glücksberga*. przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

OBRAZKI NASZEJ PRZESZŁOŚCI

OPOWIADANE PRZEZ

Janka z Bielca.

I.

Wszystko cicho, nic nie szaśnie,
Czasem tylko warta wrzaśnie—
Albo kotki załopoczą,
Lub panienki zachichoczą.

Zadziwicie się zapewne, Szanowne Czytelniczki, że Janek, prosty syn wioski, ośmiela się z pracą swą piśmienną stanąć w kolumnach pisma, wyłącznie dla Was przeznaczonego. Ale lud wiejski, wprowadziwszy w gościnę serc Waszych, otoczyłyście opieką, jakiéj niestety! tak dawno, zarówno ze szkodą swoją jak kraju, zupełnie był pozbawiony. Wasze-to usta niosą mu naukę i pociechę w chwilach upadku i zwątpienia; Wasza ręka koi ból ciała, łagodzi dolegliwości—i czy w progu nizkiéj ludu chaty, czy pod strzechą szlacheckiego dworka, jesteście zawsze cichym aniołem pokoju, siejącym wszędzie miłość i braterstwo.

Wasza zatém dobroć ośmieliła mnie do tego— z tą samą więc dobrocią i pobłażaniem przyjmijcie skromną pracę, którą Wam całém sercem ofiaruję.

* *
*

W samym początku bieżącego stulecia, nad brzegiem Pilicy, wijącéj się w ciemnych kręgach między Radomską a Mazowsza ziemią, stała niewielka wioska Łazy, porządnie zabudowana i przepełniona ogródkami otaczającemi każdą siedzibę wieśniaczą. Wioska ta należała do dwóch właścicieli, miała więc dwa dwory, dwa folwarki, nawet dwie karczmy i dwie oddzielne nazwy Łazy Wielkie i Łazy Małe. Nazwom tym, trudnym do usprawiedliwienia, różne nadawano przyczyny, ale pan Michał, właściciel Łazów Wielkich, na każde objaśnienie potrząsał z niecierpliwością głową i zawsze dodawał „Monserdzieju! Łazy moje dlatego nazywają się *Wielkie*, że ostatni właściciel *wielkie* popełnił głupstwo, mając bowiem sześć wsi i miasto, stracił wszystko i zaledwie utrzymał się na połowie jednéj z najmniejszych swych wiosek.“

Pan Michał był-to staruszek niezmiernie żywy, troszkę maruda, troszkę przygarbiony, ale szczególnéj zacności i tak kochany i szanowany powszechnie, że wszyscy sąsiedzi, dalecy i bliżsi, czy w kościele, czy na jarmarku całowali go w ramię, wieśniacy w ręce, a dziatwa wiejska, zwykle dzika, i trwożliwa, w skokach, figlach i wyścigach przybiegała do niego śmiało, z uśmiechającemi się buziakami.

W Łazach Małych mieszkała pani Adamowa przechowując jak świętość jaką pamięć przyjaźn: nieboszczyka męża swego dla zacnego pana Mi-

chała, i dlatego, pomimo tak blizkiego sąsiedztwa, a ztąd wielu sprzecznych interesów, stosunki współwłaścicieli oddawna w jak najlepszéj zostawały harmonji, i ani razu nawet cień najmniejszéj niechęci nie zakłucił między niemi serdecznéj sąsiedzkiéj zgody. Przyjaźń ta bowiem była bardzo starą: koledzy przy książce i szabli, razem przebyli wszystkie burze krajowe, a ożywieni jedną myślą i czuciem, razem potém kupili wieś Łazy, pożenili się i dziatwie swéj w spadku zobopólny przekazali szacunek.

Marynia, jedyna córka pana Michała, była żywą jak ojciec, a wesołą szczebiotką jak ptaszek na wiosnę. Józia zaś, córka pana Adama, odziedziczyła po ojcu rozwagę, łagodność, cichość i rozsądek, którym znaczyła każdy swój czyn, każde wymówione słowo—i dlatego Marynia nie tylko ją kochała, ale i szanowała. Brat Józi, Stanisław, starszy o lat osiem, charakterem zupełnie podobny do siostry, przymioty swe moralne, wypielęgnowane męzkim duchem, doprowadził do wysokiego stopnia hartu. Od dziecka chowając się razem, uważali się jak jedna rodzina: Marynia zwała panią Adamowę matką, Józia i Staś pana Michała ojcem, a siebie braćmi i siostrami.

Staś, jako starszy, już od dziecka rozciągał nad swemi siostrzyczkami opiekę: on je bronił kijem od natarczywości psów wiejskich; on przeprowadzał przez kładki na rowach położone; on drapał się na góry, zbierał kwiatki, jagody lub orzechy; on wreszcie pomagał w domowéj siostrzyczek nauce, przesłuchiwał, objaśniał a późniéj przyjeżdzając ze szkół na wakacje do domu, wtajemniczał je w zdobycze wiedzy ludzkiéj i oswajał z rozumowaniem o poznawaniu ludzi i o obowiązkach ich względem siebie i społeczeństwa. W miarę więc jak się Staś kształcił, kształciły się dziewczątka, a oceniając całą wyższość młodzieńca, zapał do nauki i do stania się kiedyś użytecznym obywatelem kraju, mimowoli przejmowały się jego sposobem myślenia i obszerne koło działalności Stanisława stosowały do przeznaczeń kobiety i jéj zatrudnienia.

Były-to zatém panienki, jakich dzisiaj, Bogu dzięki! polskiéj ziemi nie brakuje; wówczrs jednak o wiele przewyższały bliższe i dalsze sąsiadki—dlatego téż, gdy Stanisław wyruszając w świat z szabelką na wojenkę, przyjechał do domu po ostatnie może błogosławieństwo matki, a serdeczny uścisk siostry; dziewczątka najprzód zbladły, ale wprędce przyszły do przytomności, i rumieniąc zapałem buzię, siostra ze łzami ucałowała mu ręce, któremi miał wywalczyć szczęście dla niéj i dla jéj całéj rodziny, a Marynia zawiesiła na szyi medalik z Matką Boską Częstochowską.

Razem ze Stanisławem przyjechał także Aleksaner, kolega szkolny i towarzysz przyszłéj wyprawy. Przez czas tygodniowy ich w Łazach bytności, bawiono się wspólnie, rozmawiano, przechadzano, wreszcie z płaczem pożegnano,—ale dopiero po odjeździe spostrzeżono, że Marynia mimo swéj żywości często się zamyśla, a Józia częściéj wspomina Aleksandra, niż brata.

Dopóki Staś był bliżéj swoich, listy bardzo często z małemi dopiskami Aleksandra dochodziły do tęskniącéj za nim rodziny. Za każdą tak odebraną wiadomością, matka w poblizkim kościele składała Bogu dzięki, panienki nie mogły się dosyć naszczebiotać, a pan Michał zwykle potém przez cały tydzień w wybornym bywał humorze, zrzędzenie i łajanie odkładając na późniéj. Ale po upływie trzech kwartałów, na raz jeden odbieranie wiadomości ustało. Matka zaczęła się niepokoić, panienki smucić, pan Michał marudzić; a gdy po trzech miesiącach żadna poczta nie przyniosła tyle upragnionego listu, tylko wieści o nowych i krwawych walkach, cała rodzina pogrążyła się w rozpaczliwém milczeniu, nie zdradzając jednak i słowem tajonéj w sobie boleści. Lękano się bowiem okazywaniem smutku powiększać może urojoną obawę; pozorną spokojnością starano się wzajemnie ożywić upadające męztwo; wreszcie wmówić w siebie, że w przypuszczeniach niezmiernie przesadzają i że spodziewane złe, Bogu dzięki! niejest tak wielkiém, jak myślą i jak się obawiają. Na pozór więc, w obu dworkach wsi Łazy było cicho i spokojnie, łzy zaś tłumiono w tajemniczém westchnieniu i składano je na ofiarę Bogu i niewygasłych nigdy najdroższych nam uczuć. Pan Michał tylko słabszym się okazywał od kobiet, bo gdy po nabożeństwie razem z ludem śpiewał zwyczajne kościelne pieśni, to mu głos tak drżał od wewnętrznego wzruszenia, że trudno było bez rozczulenia patrzéć na pokorną postawę klęczącego starca.

Jeżeli zaś czasem słowo jakie zdradziło wewnętrzny o Stanisława niepokój, wówczas pani Adamowa zalewała się łzami, dziewczątka tuliły się do piersi bolejącéj matki, a pan Michał, siląc się na pokrycie rozrzewnienia, mrucząc i skubiąc wąsy, przechadzał się po pokoju.

— Pani sąsiado! — mówił wówczas, — a gdzie wiara, gdzie religja, gdzie owa zawołana miłość kraju? Bez woli Boga i włos z głowy człowieka nie spadnie; a chcąc kiedyś zaśpiewać wesołe Alleluja, trzeba poświęceń i ofiar, pani sąsiado! i jeszcze raz, poświęceń i ofiar ze wszystkiego, co człowiek ma najdroższego: z życia, z mienia, z krwi i ze zdrowia; słowem, ze wszystkiego. Skąpstwo w takich razach, to zbrodnia, bo zaiste! niemałéj-to siły

potrzeba, aby podnieść to, co upadło. Jeżeli Staś dał życie w ofierze, to niechże to idzie na chwałę Bożą i zaszczyt kraju, my zaś powinniśmy mówić w pokorze: „Panie! niech się Twoja, a nie nasza stanie wola. Płacz... to bunt... pani sąsiado... to bunt....“

I przy tych słowach drżącym wymówionych głosem, czując łzy spływające po policzkach, wychodził nagle z pokoju, aby jak kobieta razem się z kobietami nie rozpłakać.

I w tym stanie niepewności i najsmutniejszych przypuszczeń upływały dnie i tygodnie, gdy nareszcie pewnego dnia przyszedł umyślny posłaniec z poczty i przyniósł list tak długo pożądany.

Niespodziewaną tę radość przyjęto płaczem i modlitwą; a gdy pierwsze wzruszenie minęło, pan Michał, co przez cały czas przykréj niepewności był niezmiernie poważny i milczący, zatarł ręce z radością, uśmiechnął się raz pierwszy po czterech miesiącach i pokręcając wąsa rzekł:

— A co? pani sąsiado, nie mówiłem? Płacz jednak odłóżcie na późniéj, a Józia niech się weźmie do odczytania, bo usycham z ciekawości...

List był krótki, widocznie w marszu, jakby na koniu lub bębnie pisany. Najprzód, obejmował pobieżne opisy ówczesnych wypadków wojennych doniesienie o zdrowiu, a w końcu narzekając na zupełny brak wiadomości z domu, Stanisław tak list swój zakończył:

„Choć gniewać się zaczynam na ciągłe marsze i przemarsze, tak szkodliwie wpływające na nasze stosunki piśmienne, jednak zapewniam was kochani rodzice i siostrzyczki, że czy-to przy ognisku obozowém, czy przy huku dział i wrzawie bitwy, czy wreszcie pośród śpiewu maszerujących wojaków, myśl moja zawsze jest przy was, i przechodząc od dworka do dworka, nigdy nie opuszcza was ojcze i matko, i was moje poczciwe siostry.

„Niedługo zawsze się zobaczemy, czy jednak szczęśliwi i weseli.... Bóg to raczy wiedziéć, nas tu przynajmniéj nigdy nie opuszcza nadzieja.

„Kasztanek prześlicznie mi się sprawia: koń-to jakich mało; a koń dla kawalerzysty, jak to ojciec wié dobrze, wszystko stanowi.“

— Prawda, prawda! — mruknął pan Michał.

„Z Aleksandrem znów jesteśmy razem od miesiąca—na twarzy przybyła mu szrama od pałasza, a do serca mego nowy szacunek dla jego odwagi i poświęcenia. O Łazach rozmawiamy z nim bardzo często; Grześ poczciwy nie opuszcza mnie na chwilę, i z prawdziwém braterstwem czuwa nade mną, lepiéj jak nad własnym koniem.“

W końcu listu mieścił się przypisek Aleksandra, przy czytaniu którego Marynia Józi lekko ścisnęła rękę, a Józia zmieszała się i cokolwiek zająknęła.

W pół godziny potém, w dworku pani Adamowéj wszystko wróciło do dawnego porządku; a gdy starzy zasiedli do zwyczajnéj puli marjasza, panienki zajęły miejsce przy oknie osłoniętém szeroką firanką, i szeptały coś długo, nawet z weselem, bo i chichotek nie brakowało. (d. c. n.)

CHŁOPIĘ.

Prawda, matulko jedyna, droga,
Że dużo szczęścia u Pana Boga—
Dlaczegóż tylko my prawie jedni,
Na całym świecie tak bardzo biedni?....
W chacie tak zimno jak i na dworze,
Kawałka chleba nie ma w komorze;
Tyś moja matko wybladła, chora,
A któż pieniędzy da na doktora?
Pan Bóg ma wiele—a czemu nie da,
Toć u nas taka straszliwa bieda—
Ja i braciszek jak bez koszuli,
Tulim się w zimne łono matuli.
A jeśli Bozia nie chce dać chleba,
To niech nas weźmie do swego nieba.
Prawda, matulko? my tam trafimy,
Bo my codziennie pacierz mówimy.
A jam to słyszał w zeszłą Niedzielę,
Jak ksiądz kazanie mówił w kościele:
Że kto pracuje i kocha Boga,
Temu do Nieba otwarta droga—
I kto tu znosił cierpliwie nędzę,
Ten złotą z Marją będzie prządł przędzę;
Marja z niéj płótna dużo nasnuje,
W prześliczne wzory je pohaftuje—
I da koszulki dla biednych dziatek,
Da i sukienki dla dobrych matek.
Lecz jeśli długo tak cierpieć trzeba,
A nikt nam nie da kawałek chleba,
Toć my tu razem z głodu pomrzemy—
Ha! to i prędzéj w Niebie będziemy.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Amerykanin Hugs, u którego rząd francuzki zamówił nowe aparaty do przesyłki telegramów, robił parę tygodni temu doświadczenia z niemi w mieście Lyonie. Próby te zupełnie, jak zapewniają, udały się wynalazcy. System pana Huygs sprowadzi stanowczą zmianę w przesyłce telegra-

mów, dotąd będącéj w użyciu, i zastąpi wszędzie niedokładny aparat Mors'a. To nowe narzędzie jest zupełnie podobne do fortepianu, którego ilość klawiszów zastosowano do liczby liter alfabetu. Przesyłający telegramy, nie potrzebuje jak nacisnąć klawsz odpowiadający któréjkolwiek literze, w Lyonie naprzykład, a w téj saméj chwili nacisk podobny wywrze działanie na taki sam klawisz aparatu elektrycznego w Paryżu, i wypiętnuje jasno i wyraźnie na podłożonym papierze odpowiednią mu literę. Strumień elektryczny powróci niebawnie potém na miejsce wyjścia i w Lyonie odbije znowu tęż samą zgłoskę alfabetu. Takim więc sposobem, za jedném rzutem oka może się przekonać drzesyłający telegramy, czy dokładnie wszystkie litery wypiętnował, albo nie. Za pomocą tego aparatu, telegramy mogą być przesłanemi z szybkością sześćdziesięciu słów na minutę. Dokładność więc, pośpiech i oszczędność na raz wynalazcy połączyć się udało. Jedyna niedogodność aparatu Hugs'a jest nieznośny hałas, jaki sprawia wybijanie liter. Tym systematem można w danym czasie przesłać dwa razy więcéj wyrazów w telegramie, jak przez narzędzia Mors'a dotąd używane. Korzyść ta pozwoli zapewne zniżyć wkrótce cenę depesz telegraficznych i zrobi użycie tego cudownego wynalazku dostępniejszém dla ludzi nawet mniéj zamożnych.

—Przesyłka listów za pomocą atmosferycznego parcia.—Od lat kilku uczeni podnosili wciąż wniosek urządzenia przesyłki listów w mieście za pomocą parcia powietrza. Projekt ten zdawał się w początku mrzonką umysłów chorych na wynalazki, a dziś wszakże na serjo wejdzie on w wykonanie. W tych dniach zaczęto pracować tu w Paryżu nad przeprowadzeniem dwóch linij rur metalicznych, z których jedna od pałacu tuileryjskiego do giełdy, a druga od Tuilerjów do centralnego biura poczt prowadzi. Machina pneumatyczna do zrobienia próżni, lub ściśnienia powietrza, ustawioną będzie w pałacu tuileryjskim. Po wypędzeniu z rur powietrza, stęple metalowe posunięte aż ku Giełdzie, albo biurowi centralnemu poczt, wrócą skutkiem parcia powietrza z drugiéj strony ku machinie pneumatyznéj, w kierunku Tuilerjów i pociągną za sobą pudełka czyli wózki naładowane listami. Takich poruszeń stęplów w rurach można tworzyć ile się podoba i w miarę potrzeby. Aby przyspieszyć bieg tych pistonów, machina pneumatyczna w ten sposób urządzoną być ma, że z jednéj strony stęplów wypędzać, a z drugiéj zgęszczać powietrze będzie. Szybkość biegu takiéj przesyłki listów obrachowano na trzysta metrów w jednéj sekundzie. Jeżeli pierwsze próby się udadzą w całym Paryżu, ten system zastosowany zostanie do potrzeb miejskiéj poczty.

—Ze wszystkich narodów Chińczycy podobno najlepiéj przyrządzać umieją jadło dla długiego zakonserwowania przeznaczone. Jeden oficer francuzki, który się znajdował w ostatniéj wyprawie przeciw Chińczykom, przywiózł do Paryża cały obiad, przygotowany przez kucharzy pekińskich podług przepisów ich gastronomicznéj sztuki. Obiad ten składa się z dań następujących: zupa z jaskółczych gniazd, zwanych salanganą, druga zupa z żab z wątróbkami z kaczek, ogon słonia krajany w kostki, z sosem z jaszczurczych jajek; marynata z jeżozwierzów (jeż morski), przyrządzona w zielonéj żółwiéj tłustości; rybie wnętrzności, przyprawiane różnemi morskiemi roślinami; lukrowane w cukrze robaki deszczowe i takież rozmaite owady; potrawa z bekasów i bażantów z pawiemi grzebieniami. Zapewniają, że ta właśnie ostatnia potrawa jest u Chińczyków największym specjałem, kosztuje ona około dwóch tysięcy złotych. Excentryczny nabywca chińskiego obiadu zamierza podobno urządzić tu w Paryżu festyn na sposób czysto chiński, z usługą i serwisem używanym przez mieszkańców Państwa Chińskiego. Honory biesiadującym robić ma płeć piękna, huryski raju Konfucjusza.

---

* *
*

W piśmiennéj pracy, często bolesnéj, torturującéj myśl naciskiem woli, obcéj naszemu sercu—prawdziwą pociechę przynosi nie pochlebstwo, nie pochwała, nie jedwabne słówka zimnéj etykiety; ale uznanie celu pracy, wniknięcie w jéj ducha i owo zrozumienie prawdy, mającéj kiedyś zasiąść w całym majestacie na tronie miłości i zobopólnego zaufania. Taka pociecha, radość-to rzadka, szczególniéj w zniechęceniu, bujnie się pod naszém niebem rozwijającém; i taka pociecha spotkała Waszego Sprawozdawcę tygodniowego, w liście mieszczącym w sobie dwa oddzielne pisma z podpisami, pod jednem: *Laura*, pod drugiém: *Aleksander*.

Opuszczając rzeczy obchodzące mnie osobiście, Pani Laura w serdecznym swym liście powiada:

„......Niech głównym celem twego Panie Redaktorze Tygodnika, będzie wpajanie w nasze młode niewiasty i dziewice téj zasady, iż świecidła i pstre stroje nam nie przystoją; że wszelka myśl prostoty i igraszek byłaby więcéj niż płochością; iż powin-

nyśmy być towarzyszkami godnemi naszych mężów i braci, pierwszemi nauczycielkami w szkółkach wiejskich, bardziéj niż kiedy lekarkami ludu, przede wszystkiém zaś strażniczkami miłości i zgody.

„.......Jankowi z Bielca proszę powiedziéć, że i my tu krzątamy się szczerze około polepszenia bytu materjalnego i oświecenia młodszéj braci, o tyle, o ile w mocy naszéj. Starania nasze nie są bezowocne—lecz wszystko to w ręku Boga, i On tylko może łaską Ducha Świętego oświecić i natchnąć serce i umysł ludu, w Nim téż moc i ufność nasza!“

W piśmie drugim Szanowny Korrespondent powiada:

„.......My tu w Bielskiém zbieramy się dla wspólnéj narady względem oczynszowania, do czego w naszéj okolicy wzięto się z całym zapałem. Ja nie dałem się nikomu wyprzedzić w tym względzie, i dwóch jeometrów obecnie wydziela i mierzy grunta. A tém chętniéj dopełniam tego świętego obywatelskiego obowiązku, że gdy w wielu miejscach włościanie odurzeni i oszukani namowami pokątnych doradzców, odmawiali odrabiania pańszczyzny, u mnie obałamucić się nie dali. Słuszną więc jest rzeczą, ażeby oni najpierwsi od pańszczyzny przez oczynszowanie uwolnieni zostali. System kolonizacyjny wyjątkowo tylko przez włościan tutejszych jest przyjmowany, w ogóle oświadczają się za sielskością.“

Wieści podobnych, dzięki Bogu! nie brak nam z kraju,—oby każdy dzień mnożył ich liczbę; a chociaż wszelka zmiana, rujnująca to, co wieki uświęciły, wymaga ofiar i poświęcenia, ze zmianą jednak systemu pańszczyźnianego straty te sowite znajdą wynagrodzenie w chętniejszéj najemnika pracy, w oszczędniejszym i pilniejszym jéj szafunku i wpoczuciu się ludu, jako rzeczywistych obywateli kraju, synów jednéj z nami ziemi.

Że obywatelstwo nasze chętne jest do wszelkich w tym kierunku poświęceń; że rozumiejąc potrzebę czasu, w moralne rośnie siły, mamy świeży tego przykład w zgodzie trzech właścicieli w kwestji rozgraniczenia dóbr Słubicy, Żabiéj-Woli i Ojrzanowa, którzy porzucając drogę sądową, zjechawszy się z sobą, po wspólnéj naradzie, w godzinę załatwili spory, często przez długie lata rozdzielające nienawiścią sąsiedztwa.

Na zakończenie daję Wam wierszyk nadesłany nam przez p. *L. Z.* w odpowiedzi na wiersz p. *L. Niemojowskiego* pod tytułem: *Nie ufaj!* zamieszczony poprzednio w naszym Tygodniku:

Gdy morze huczy, czyż tracić nadzieję,
Że się ukoją fale—jego dzieci?
Gdy słońce trochę nam zapromienieje,
Czyż powątpiewać, że jaśniéj zaświeci?

Gdy spokój widzim na twarzy rozlany,
Człowieka z sercem, z sumieniem—
Czyż mamy mniemać, że on jest udany,
Że prawość tylko złudzeniem?

Gdy ujrzę kobietę miłości godną,
Poznam jéj myśli i duszę;
Czyż jéj uczucie i jéj myśl swobodną
Tylko potępiać wciąż muszę?

Lub kiedy lice smutkiem przyodziane,
A z oczu strumień łez tryska—
Czyliż mam sądzić także za udane,
Iż boleść serce uciska?

O! nieufności tyle—to za wiele,
Za wiele, wyznam ci szczerze,
Nie ufać nawet przysięgom w kościele,
Nawet miłości i wierze?

Jakżeż-to dawno znikło godło nasze:
Nadzieja, miłość i wiara?
Czyż pozostali już sami Judasze,
Czyż znikła już cnota stara?

Rozmaitości.

Czy ciągłe udoskonalenie palnéj broni znamionuje postęp, czy przeciwnie, upadek moralny i przedwstęp strasznéj epoki ogólnego zniszczenia wszystkich gatunków zwierząt, a mianowicie tak złośliwych, jak istota na obraz i podobieństwo Boskie stworzona,—jest-to zadanie, co każdemu wolno położyć, kto tylko widział nową strzelbę, wynalezioną przez niejakiego pana Jarre w Paryżu. Mechanizm téj zabójczéj rusznicy urządzony jest mniéj więcéj sposobem następującym: Dziesięć ładunków opatrzonych pistonami wkłada się naraz w dziesięć oddzielnych komórek, wyżłobionych w sztabie żelaznéj podłużnéj, która dowolnie się wsuwa w lufę karabinową, i tam w kierunku poprzecznym założona na tak zwanym *culasse*; po każdym wystrzale w skutek stosowego mechanizmu, podaje kolejno

następujące pistony pod uderzenie kurka, czyli brantki, aż do wyczerpania wszystkich ładunków. Następnie wyciąga się z lufy wypróżnioną ładownicę, a na jéj miejsce wsuwa drugą nabitą sztukę żelaza. Zmiana ta więcéj czasu nie potrzebuje, jak dobycie i włożenie napowrót do pochwy sztyletu naprzykład, albo szpady. Jeżeli strzelec zaopatrzył się zawczasu we cztery albo pięć takich ładunków, już nabitych i przygotowanych, widocznem jest, że może w przeciągu jednéj minuty czterdzieści do pięćdziesięciu razy wypalić. Ci, co byli na pierwszych próbach téj ziejącéj nieustannym ogniem fuzji pana Jarre, zapewniają, że rżnie się z niéj jakby toczącemi się nieustannie plutonowemi wystrzały. Co większa, że prawie każdy ze strzałów celnie na sto kroków w tarczę uderza, a lufka wcale się nie grzeje. Teraz, gdyby tylko wynaleziono, że każdy strzał w cel ponieść musi, to pojedynki i wojny możeby się i skończyły. Prawda, że złośliwy człowiek nie zważa na środki, kiedy idzie o dopięcie zemsty, ale cóżkolwiekbądź, już chyba pojedynek na broń Jarra, jak zabójstwo na rewolwery, pod błogim rządem Amerykańskiéj Rzeczypospolitéj, nie znajdzie amatorów.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **ŻARTY**).



W przeszłym numerze Tygodnika naszego opisaliśmy rozmaite tkaniny na suknie z Magazynu Pana Schlenkera; przedmiot ten zdawał się nam zupełnie wyczerpany, gdy tymczasem w ciągu tego tygodnia widzieliśmy tam wiele nowych a bardzo ładnych wyrobów wełnianych, o których przemilczéć nie można.

Podobał się szczególniéj kamlot w wybornym gatunku, połyskujący jak materja, w drobne rzucane kwiatki czarne na tle czarném; inny, najładniejszy że wzsystkich, cały był w podłużne prążki, a oprócz tego zasiany w drobny groszek. Łokieć jakiego kamlotu, szeroki na półtora łokcia, kosztuje złp. 5; suknia cała wypadnie zatém około 70 złp.

Na letnią suknię wełnianą łndnie téż bardzo wygląda czarne pondiszery; łokieć kosztuje złp. 13 gr. 10, ale téż ma do dwóch łokci szerokości, i służy na suknią do strojnego ubrania.

Jest także u pana Schlenkera bardzo ładny bareż angielski czarny, mocny i sztywny; łokieć kosztuje złp. 5. Suknia taka nie potrzebuje koniecznie garnirunku. Szerokość bareżu łokieć 1.

Chustki czarne kaszmirowe, które w przeszłym roku zaczęły już używać wzięcia, coraz się bardziéj upowszechniają. Tenże magazyn sprowadził ich znaczny zasób. Tegoroczne różnią się tém od dawniejszych, że zamiast falbany jedwabnéj, mają wkoło obłożenie z gładkiéj czarnéj materji, szerokie przeszło na ćwierć łokcia. Oprócz tego chustka wkoło obszywa się frendzlą jedwabną karbowaną, szeroką na pół ćwierci; inne garnirują zamiast frendzli fałdowaną wstążeczką; u innych nakoniec dają po prostu brzegiem wypustkę fijołkową jedwabną. Cena tych wszystkich po złp. 120, Strojniejsze od nich, naszywane w rogu drobnemi perełeczkami z lawy i haftowane jedwabiem, obłożone téż wkoło materją, kosztują po złp. 160.

Kapelusze słomkowe i włosienicowe najwięcéj są dziś używane, zwłaszcza do mniejszego ubrania; strojniejsze robią z tiulu jedwabnego czarnego, w deseń; podpinają je zwykle różnemi gronami, jagodami lub fijołkami czarnemi.

Z pomiędzy słomkowych czarnych najpiękniejsze są ryżowe; widzieliśmy taki kapelusz z Magazynu Panny Klementyny; z wierzchu na rondzie przybrany był czarną koronką i wielkim a płaskim bukietem z winogron jedwabnych z liściami. Nad czołem szła takaż sama girlanda; boki podpięte były białą blondynką; karczek jedwabny i szerokie końce z czarnéj wstążki, dopełniały ubrania.

Inny kapelusz włosienicowy czarny tak samo był przybrany z wierzchu, z tą różnicą, że kwiaty były z drobnych czarnych piórek, a karczek koronkowy; podpięcie nad czołem składało się z czarnéj i białéj blądynki, po obu zaś bokach wpięte były kwiaty z piórek, takie same jak z wierzchu kapelusza.

Panna Klementyna sprowadziła także z zagranicy, wiele ładnych kołnierzyków, kanzucików do wyciętych sukien. Z kołnierzyków podobały nam się szczególniéj półbatystowe i płócienne haftowane czarną bawełną. Rękawki do nich, wszyte w wązki haftowany pasek, zasiane w czarne pęczki.

Kanzuciki dwa zwróciły szczególniéj naszą uwagę: jeden czarny z tiulu jedwabnego otwarty był w szyi; z tyłu zaokrąglony, z przodu dochodził do pasa; wkoło naszyty w kratkę wąziuchną aksamitką czarną i ogarnirowany koroneczką. Drugi kan-

zucik z białego tiulu jedwabnego, tém się różnił, że zamiast aksamitki, naszyty był wstążeczką wązką białą.

W tymże magazynie widzieliśmy pięknie zrobioną suknię czarną jedwabną; przód naszyty był dwa razy w podłuż zębami z ruszy jedwabnéj, które schodziły się z sobą, zostawiając w pośrodku kwadrat; zęby te szersze były u dołu, a zwężały się w miarę jak szły ku górze; przody stanika takiż sam miały garnirunek. W środku kwadratów były oprócz tego rozety ułożone z materji i koroneczki. Rękawy niezbyt szerokie, otwarte, ścięte od łokcia, naszyte były wzdłuż od ramienia do brzegu zębami z ruszy i rozetami.

Podobało nam się téż bardzo ubranie negliżowe z popielatego *poil de chèvre*. Spódnica naszyta była u dołu szeroką na ćwierć łokcia plisą, zakończoną w górze taśmą czarną, u dołu falbaneczką z czarnéj fałdowanéj wstążki. Spódnica wszyta była w pasek, który tworzył z przodu podwójny ząb, jeden obrócony w górę, drugi na dół, jak u bawetu. Zamiast stanika była żuawka, spięta na guziki, obszyta wkoło równie jak rękawy fałdowaną wstążeczką czarną.

Coraz to ładniejsze ukazują się biżuterje z lawy: u panny Klementyny znajdujemy je na różne ceny i w rozmaitych rodzajach, zacząwszy od broszek ze skromnym krzyżem po złp. 5, aż do ślicznych brosz i klamerek kameryzowanych stalą, których garnitur kosztuje złp. 60. Za garnitur większych rozmiarów płaci się do 10 rsr.

Są tam także grzebienie z ławeczką czarną z lawy, po złp. 16, bransoletki po złp. 13 gr. 10, i ładne łańcuszki do zegarków, złożone z pierścieni, po złp. 20. W ogólności, biżuterje z lawy bardzo są ładne i lepiéj od wszelkich złotych świecideł odpowiadają czarnemu ubraniu.

Nowości Zagraniczne.

La france élégante.—Na suknie wiosenne i letnie donoszone będą w tym roku fulary gładkie lub w drobny rzucik, grenadiny francuzkie, materyjki w drobne paski lub kratki, różne wyroby z koziéj wełny *poil de chèvre*.

Na codzienne suknie widziemy po magazynach ładne muszlinki, piki angielskie i żaknoty. Bareże zwłaszcza popielate, nie wychodzą wcale z użycia.

Szlafroczki pikowe w formie *princesse*, z nieodcinanym stanem, powszechnie są przyjęte.

Do wyjścia na ulicę używają bardzo paletotów z rozmaitych tkanin wełnianych. W ogóle, paletoty nie przystają do figury.

Staniki do sukien bywają najczęściéj zamknięte pod szyję. Garnirowania robią rozmaite, według gustu. Do jednych sukien dają wązkie falbanki, do innych plisy, bufy albo rusze, niektóre zdobią szmuklerskiemi taśmami.

Rękawy powszechnie fałdowane są w górze, otwarte, z wyłożoną klapą, w ogólności niezbyt szerokie.

Kapelusze tegoroczne nie są ani zbyt wielkie, ani małe. Karczek długo spada na szyję, tworząc zaokrąglony ząb na środku. Robią je z krepy i tiulu jedwabnego w drobny rzucik biały i czarny, inne z krepy i *poult de soie*. Do ubrania z wierzchu używają piór lub kwiatów, według woli. Pod spodem podpinają małemi pęczkami z drobnych kwiatków *pomponettes*, wkoło otoczonemi blondynką. Przytaczamy tu parę wzorów:

Kapelusz ze słomy brukselskiéj przybrany na rondzie krepą fijołkową w grube plisy. Karczek fijołkowy krepowy. Po prawéj stronie bukiet z fijołków, pod spodem takież pęczki, otoczone białą blondyną.

Kapelusz czarny włosiany, wyszywany blaszkami stalowemi. Podpięcie także z fijołków.

O LATARKACH.

Najobficiéj zaopatrzony w latarki różnego kształtu, jest ogromny magazyn pana Lessera (naprzeciw Kommissji Skarbu), gdzie po różnych cenach dostać ich można; i tak: zwyczajna za 3 złp. z blachy żółtéj, okrągła, ma szkło pół-cylindrowe, wykręcające się stosownie do tego, jak latarkę zamknąć lub otworzyć chcemy. Czworograniasta, porządnie odrobiona, z czystém szkłem, ale niemogąca się schować do kieszeni, kosztuje 5 złp. Latareczka z grubém, szlifowaném w kwadraciki, wypukłém szkłem, ma tę dogodność, iż można być pewnym, że od gorąca szkło nie pęknie (kosztuje 6 złotych). Inne latarki z wypukłemi grubemi szkłami, opatrzone wewnątrz larczą metalową, przez co światło szeroko i jasno się rozchodzi, mają podwójne przyrządy, gdyż albo świece w takowe stawiać można, albo też używać oleju z knotem. Piękna jest także latarka z trzema grubemi, szlifowanemi, ale gładkiemi szybami. Cena tych wszystkich latarek dochodzi złp. 12. W składzie lamp pana Trelle na Nowym-Swiecie (drugi dom od Swięto-Krzyzkiéj ulicy), jako przystępnéj ceny pokazały nam się malutkie okrągłe latareczki, które szczelnie zamykając się, schować można łatwo do kieszeni. Latareczka taka kosztuje złp. 3 gr. 10, chociaż takie mniéj

starannie odrobione, w podrzędnych sklepach kupują się i po złp. 2. W tymże sklepie zwróciły naszą uwagę okrągłe druciane latarki po 6 złp., oraz z wypukłém szkłem i tarczą refleksyjną po złp. 10. Pomijając bardzo wiele sklepów, wstąpiliśmy i do pana Mintra (naprzeciwko szpitala Dzieciątka Jezus), widzieliśmy tam z blachy polakierowanéj zrobioną książeczkę, która rozłożona tworzyła trójgraniastą latarkę. Cena złp. 12.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia z gazy różowéj *rose roi* (kolor wpadający w barwę lila). Stanik wycięty z bawetami. Ranwers składa się z trzech marszczonych bufek. Z boku prawego fantastycznie pióro przypięte spada aż na rękawek. Rękawki krótkie z bufkami. Spódnica garnirowana u dołu pięcioma bufami. Druga spódniczka spada aż do buf i wzniesiona jest w sześciu miejscach różowemi piórkami. Ubranie głowy złożone z loków, pióra różowego i bukiecika z różyczek. Bransolety złote. Bukiet ze świeżych kwiatów.

Fig. 2. Suknia z białego tarlatanu, naszyta dziesięcioma falbankami. Każda falbanka garnirowana u dołu wązką na dwa palce wstążeczką w mantynie. Welon z białego tarlatanu w rzucik złoty, objęty wkoło wstążeczką, wzniesiony z lewego boku i przyozdobiony złotemi kłosami. Stanik gładki, wycięty cokolwiek w ząb, z bawetem. Plecy nie mają bawetu. Ranwers naszyty falbankami z tarlatanu w rzucik. Modestka z illuzji i blondynki. Bukiet z kłosów złotych. Rękawki krótkie, przyozdobione falbankami. Na głowie loki i pióro białe. Na szyi rząd pereł. Bransolety złote. Rękawiczki kozłowe.

Fig. 3. Suknia lila jedwabna z pięcioma falbanami. Każda falbana obszyta jest szeroką koronką u brzega, a w górze przybrana lila albo białą ruszą. Stanik wycięty, gładki, z bawetem. Ranwers układany w fałdy i garnirowany ruszą. Rękawki z bufki illuzjowéj i koronki. Na głowie loki i pióro białe.

Fig. 4. Suknia jedwabna zielona *vert de lumière*. Spódnica gładka. Stanik wycięty, gładki, z bawetem. Ranwers fałdowany przyozdobiony kokardą. Rękawki złożone z bufki. Ubranie głowy z loków, piór i róży. Burnus biały kaszmirowy, garnirowany dwa razy fałdowaną materją.

DONIESIENIA.

W Księgarni Polskiéj *Adama Dzwonkowskiego* znajdują się następujące nowości, wydane to nakładem téjże Księgarni i samych autorów:

Polonez Kościuszkowski, ułożony na fortepian przez A. Kratzera, złp. 1 gr. 10.

Marsz Księcia Józefa Poniatowskiego, ułożony na fortepian przez J. Sosnkowskiego; złp. 1 gr. 10.

Nasze Sioła Kujawiaki, czyli obertasy na fortepian, przez O. Kolberga; złp. 3.

Malownicze Album Kijowa przez R. Raczyńskiego i K. de Bellier, z opisem historycznym od początku założenia aż do naszych czasów, przez J. Bartoszewicza. Cena zeszytu złp. 20, dla prenumerujących wszystkie pięć zeszytów złp. 66 gr. 20, z przesyłką pocztową złp. 73 gr. 10.

Królowie Polscy, w formacie mniejszym w dziesięciu poszytach, na które już tylko krótki czas przyjmuje się prenumerata, wynosząca złp. 33 gr. 10. Po wyjściu cena oznaczona będzie na złp. 66 gr. 20, z przesyłką pocztową złp. 73 gr. 10.

Jadwiga i Jagiełło, opowiadanie historyczne przez K. Szajnochę; prenumerata na cztery tomy złp. 43 gr. 10.

Żywot Tomasza Zamoyskiego, przez S. Żukowskiego; złp. 15.

Obraz gospodarstwa wiejskiego w Anglji, Szkocji i Irlandji; złp. 6 gr. 20.

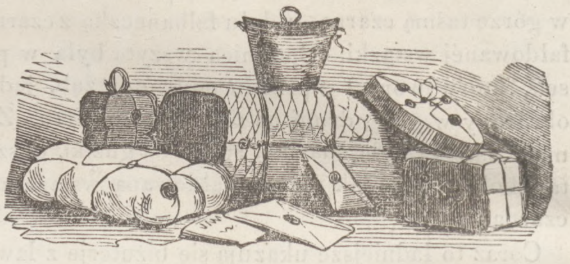
Początki mineralogji, skreślił L. Zelschner, z 424 drzeworytami, złp. 22.

Historja Kościoła Powszechnego, przez Ks. M. Bulińskiego, złp. 10.

Hidraulika agronomiczna przez J. Spornego, tomów 2, złp. 40.

O rasach koni, zebrał R. Froniep, pomnożone przez J. H. Lewandowskiego, Magistra nauk weter.; złp. 10.

Portret Księcia Józefa Poniatowskiego, na welinie, złp. 2.



Pani K. Czar. w Żu...—Kaftanik zuawski z pięknéj syberyny czarnéj w prążki, naszyty pletnią jedwabną, kosztować będzie rsr. 14.— —*Pani Z. Sło...*—Z szalika koronkowego będzie można zrobić mantylkę z dodaniem tiulu koronkowego.— —*Dwom Siostrom w Gub. Podolskiéj*.—Parasolki tak zwane *en cas*, nigdy się nie obszywają falbankami, tylko małe składane.— —*Pani Re...*—Do układania niobów używane są także podkłady dęte ażurowo wyrabiane z włosia.— —*Pani Kle. Po.*.—Wkrótce damy wzory i kroje bielizny damskiéj.— —*Pa. Ju. Bo...*—Kołnierzyki haftowane czarną bawełną, nie zmieniają się w praniu.— —*Pa. Karo. Gra...*—Od znaczenia jednéj chusteczki płóciennéj literami gotyckiemi, płaci się złp. 1.— —*Pani Anto. Kra...*—W tym roku bardzo modne będą bareże angielskie niezbyt przezroczyste a stosowne na suknie, zupełnie gładkie. Okrycia i chustki kaszmirowe także będą miały wielkie powodzenie.— —*Pa. Ma. Ro...*—Wszelkie formy udzielamy za stosowną opłatą.— —*Pa. R. Danie...*—Formę żuawki z Nr. 9 Magazynu Mód przesłaliśmy.— —*P. W. G...*—Półperuczka najtaniéj kosztować będzie rsr. 7; z długim i gęstym włosem kosztuje złp. 80.— —*P. Te. Wy...*—Polki do sukien robią się tylko z rzeczy wełnianych i piki. Bareże, żaknoty i muszlinki zupełnie na to nie są odpowiednie. Do szamerowania staników czarnych wełnianych używana jest pletnia kosztująca łokieć złp. 1 gr. 6.— —*Pani Ma. Wa...*—Popeliny, bareże, poil de chèvre i inne wyroby wełniane bardzo używane będą w kratę.— —*Pa. Lu. Grze.*—Prosimy o przysłanie miary obwodu koło szyi i ramion, aby dogodne dobrać okrycie. Najlepiéj wziąć miarę z rzeczy już używanéj a dobrze przypadającéj do figury.— —*Pa. A. H. K. w K...*—Rsr. 89 odebraliśmy, sprawunki za parę dni odejdą.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami, oraz Śpiew z towarzyszeniem fortepianu, pod tytułem: *Piosnka Sierrty*, wiersz S. z Ż. Pruszakowéj, muzyka J. Dobrzyńskiego.

Wolno druk.—Warszawa d. 28 Kwietnia (10 Maja) 1861 r.—Starszy Cenzor *A. Funkenstein*.—w Druk. K. Kowalewskiego.



Imp. Mariton

309

Ne peut être reproduit

MAGAZYN MÓD.